Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 gr.
Nr. 50. KRAKÓW, 15 GRUDNIA 1929 R. ROK V.

DZWON NIEDZIELNY



J. E. Najprzew. Książę Metropolita Adam St. Sapieha
Książę Arcybiskup Krakowski.

W dniu 17 grudnia 1929 r. upływa 18 lat od dnia, w którym Najprzewielebniejszy Xiąże Metropolita krakowski Adam Stefan Sapieha otrzymał święcenia biskupie z rąk Ojca św. Piusa X. Z okazji tej rocznicy redakcja, współpracownicy i czytelnicy „Dzwonu Niedzielnego“ składają Najdostojniejszemu Arcypasterzowi tak dbającemu o rozwój naszego pisma, wyrazy najgłębszej czci, synowskiego przywiązania i życzenia: Ad multos annos!

Rok jubileuszowy dobiega końca.

Jeszcze tylko 15 dni pozostaje do końca roku jubileuszowego i do wykorzystana dla naszych dusz, skarbów łask Bożych, które w czasie miłościwego lata na cały Kościół katolicki na ziemi i na dusze w czyścu cierpiące obficie spływają.

Kto tego odpustu jeszcze nie dostąpił, niechże się spieszy i nie pozbawia się dobrowolnie tak wielkich dobrodziejstw duchowych.

Nie będziemy drugi raz dokładnie podawać warunków do dostąpienia odpustu jubileuszowego, bo pisaliśmy o tem obszernie w n-rze 28. »Dzwonu Niedz.« (z 14 lipca b r.) na str. 435, przypominamy jednak, że zasadnicze warunki odpustu jubileuszowego to: 1) *nawiedzenie kościołów i modlitwa,* 2) *post jubileuszowy* 3) *spowiedź i Komunja św. i* 4) *jałmużna.*

Szczegółowe warunki dostąpienia odpustu jubileuszowego w Krakowie, podaliśmy w n-rze 32. »Dzwonu Niedz.« (z 11 sierpnia b. r.) na str. 508, i tam Sz. Czytelników odsyłamy.

... *Skarbcie sobie skarby w niebie: gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną.* (Mat. 6, 20,).

Jeszcze o Adwencie.

W ostatnich dwóch artykułach liturgicznych na 1 i 8 grudnia chodziło o wyjaśnienie trudnego zagadnienia: czem jest rok kościelny. Dlatego też te artykuły wymagają bardzo uważnego przeczytania, a nawet przemyślenia: Czytelniczki i Czytelnicy „Dzwonu" powinni więc te dwa artykuły zachować sobie i przeczytać jeszcze raz uważnie w czasie wolniejszym od zajęć n. p. w czasie zbliżających się świąt.

W obecnym artykule jeszcze raz pomówimy o zagadnieniu roku kościelnego.

Rok kościelny jest to zestawienie w ciągu jednego roku **dla celów liturgji** nauk Pana Jezusa i zdarzeń z Jego ziemskiego życia i działalności. Zestawienie, podkreślam **dla celów liturgji,** a więc, by Panu Bogu oddać chwałę i Królestwo Jego rozszerzyć i pogłębić.

I oto sedno zagadnienia: **pogłębić Królestwo Boże w duszy człowieka.**

Liturgja jest to — nie wahajmy się użyć tego wyrażenia — najświętsza urzędowa gra dramatyczna Kościoła katolickiego: wszak co roku przed oczyma naszemi przesuwają się dwa najpotężniejsze, a zarazem najświętsze Dramaty świata: w okresie Narodzenia Pańskiego Dramat przyjścia na świat Boga-Człowieka, a w okresie Wielkanocy Dramat Odkupienia.

Ale my mamy być nietylko widzami, przedewszystkiem mamy być współgrającymi w tych Dramatach, mamy być współaktorami. Takiego żywego współudziału domaga się od nas Kościół katolicki.

Jaką jest więc nasza rola w Adwencie?

W Adwencie powinniśmy wyobrażać sobie, że nie jesteśmy jeszcze chrześcijanami, i że Chrystus Pan jeszcze nie przyszedł na tę ziemię. Ale wiemy, że przyjdzie, bo jest obiecany już w raju. Powinniśmy więc w Adwencie tęsknić za Jego przyjściem, powinniśmy w modlitwach wołać o to przyjście, powinniśmy przygotowywać się na godne przyjęcie Boga, który przyjdzie.

Każdy, biorący udział w przedstawieniu, każdy aktor ma odpowiedni dla swej roli tekst; w tekście tym zestawione są słowa i przemówienia, które musi na scenie wygłosić.

Każdy chrześcijanin ma też tekst do swej roli, którą winien odgrywać co roku od I niedzieli Adwentu do ostatniej niedzieli roku kościelnego. Takim tekstem są n. p. modlitwy zmienne Mszy św. Dlatego, jeśli w Adwencie chcemy dobrze odegrać naszą rolę, wczytujmy się z pokorą i z głęboką pobożnością w tekst części zmiennych Mszy św. z Adwentu. Rozważajmy myśli w nich zawarte, pozwólmy duszom naszym ożywić się temi uczuciami, które te części zmienne wyrażają.

A to przyspieszy wzrost Królestwa Bożego, co jest celem roku kościelnego.

Żywa bowiem tęsknota za Panem Jezusem oczyści duszę z grzechów i przywiązania do nich i pogłębi w niej miłość do Boga, a wszak to będzie wzrostem łaski w duszy człowieka czyli wzrostem w niej Królestwa Bożego. A wzrost Królestwa Bożego w duszach ludzkich — to wzrost Kościoła katolickiego.

Wład. Jelonek.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

15-go grudnia. (Niedziela III Adwentu). Mszał str. 82 i nn. II. Kolekta, II Sekreta i II Modlitwa po Komunji str. 445, 447 i 448. Dzisiaj bez Gloria.

16-go grud. (poniedziałek). Rocznica konsekracji Najdostojniejszego Arcypasterza naszego ks. arcyb. Adama Stefana Sapiehy. We Mszy św. odmawia kapłan modlitwę za arcybiskupa taką samą, jaką za Papieża z pewnemi zmianami: str. 61—62 (gdzie „N" mów: „Adamem Stefanem", zamiast „Kościoła Twego" mów „Kościoła krakowskiego".

17-go grudnia (wtorek) i 19-go (czwartek). Msza św. jak w niedzielę.

18-go grudnia (środa), 20-go (piątek) i 21-go (sobota). Suchedni. Post ścisły i wstrzymanie się od pokarmów mięsnych. Post ścisły polega na tem, że wolno jeść tylko raz dziennie do sytości, a rano i wieczorem przyjąć lekki posiłek.

Ewangelja na niedzielę III. Adwentu.

(Jan 1, 19—28).

Onego czasu: Posłali Żydowie z Jeruzalem kapłany i lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał; a wyznał: Żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł: Nie jestem. Jesteś ty prorok?

I odpowiedział: Nie. Rzekli mu tedy: Któż jesteś, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz o sobie: Rzekł: Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jak powiedział Izajasz Prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów. I pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeżeliś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani Prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

Wyznawanie wiary.

„Wszelki tedy, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech, a któryby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“. (Mat. 10. 32. 33.).

Są to słowa Pana Jezusa. Co z nich wypływa? Wypływa z nich powinność wyznawania wiary na zewnątrz.

Przez wyznawanie wiary dajemy innym dobry przykład i pociągamy ich za sobą. Byłem raz w pewnem miejscu kąpielowem. Do restauracji przychodzili różni ludzie, siadali przy stole i jedli. Wtem nadeszło kilka pań i dwóch panów. Usiedli, a gdy mieli jeść, powstali, przeżegnali się i pomodlili, a potem dopiero jedli. Dowiedziałem się, że to byli Polacy z Wielkopolski. Czy to nie jest dla innych budująca rzecz? W Niemczech można często spotkać takich śmiałych katolików.

Zdarza się, że gdy kapłan wchodzi do gospody, katolicy powstają, na znak szacunku dla osoby duchownej. Nie zważają wcale na protestantów, których w Niemczech więcej jest nawet niż katolików nie zważają na niedowiarków, ale swoje przekonania religijne śmiało i otwarcie okazują.

Ale dużo jest też katolików tchórzliwych, którzy się wstydzą wobec innych przeżegnać, w kościele klęknąć, z książeczki albo na koronce się modlić.

Pamiętam jak to przed 50 laty było w mieście W. W czasie jarmarku, gdy się dzwon odezwał z wieży na „Anioł Pański“, nie było w mieście katolika, któryby nie zdjął czapki z głowy, a wielu klęcząc mówiło modlitwę swoją. A dziś? Dziś także jeszcze są tacy, którzy czapkę zdejmą i „Anioł Pański“ zmówią, ale większa część dzwonu nie słyszy. Już nie mają odwagi modlić się publicznie.

W tych czasach tak często na zebraniach, wiecach, w koleji, w warsztacie ubliżają Bogu, szydzą z duchownych, pomiatają rzeczami najświętszemi dla chrześcjan, a jednak rzadko się znajdzie taki, któryby się ujął za Bogiem i naszą świętą wiarą. Szyderców dość, wyznawców wiary brak. Podobni do chłopca, który spotkał na drodze szczekającego psa, bał się go i nic nie sprawiwszy, wrócił do domu. Nazywają ich głupcami, fanatykami, zacofanymi, a oni pozwalają się zbić z tropu i zstępują z drogi zbawienia. Nie pamiętają, że ci, którzy dziś z wierzących szydzą, w dniu sądu wstydzić się będą.

Dla publicznego wyznawania wiary, urządza Kościół św. procesje, n. p. procesję na Boże Ciało, Dzień Zaduszny.

Wyznawanie wiary atoli jest obowiązkiem ścisłym tylko wtedy, gdyby przez ukrywanie swej katolickiej wiary wynikło zgorszenie innych lub też pogarda naszej wiary.

Gdy więc chodzi o cześć P. Bogu winną lub zbudowanie bliźnich, wyznanie wiary jest powinnością. Gdy n. p. kapłan niesie do chorego Najśw. Sakrament, należy klęknąć, gdy nas władza uprawniona pyta o wyznanie, trzeba wyznać jak jest, choćby nas z tego powodu jaka nieprzyjemność spotkać miała. Chrystus wiedział, co mu grozi, gdy Go Kaifasz zapytał, czy jest synem Bożym, a jednak wyznał prawdę.

Ktoby nas w rzeczach wiary ciekawie egzaminował, temu możemy śmiało nie odpowiadać Pewien pan zażądał w gospodzie w piątek potraw postnych. Gospodarz pyta go: „Jakiejże pan wiary?“ Na to odpowiada gość: „Nie troszcz się pan o moją wiarę, ale o mój żołądek“.

Ktoby uczęszczał na nabożeństwa innowierców, lub brał udział w ich obrzędach, popełniałby grzech, ale wolno iść na pogrzeb lub ślub innowierców z grzeczności lub ciekawości zwiedzić ich świątynię. Kto za wiarę śmierć poniesie, jest męczennikiem. Kto dla wiary wiele cierpi, jest wyznawcą pańskim. Ale umyślnie się na prześladowanie lub śmierć męczeńską narażać nie należy. W rozprawy religijne na kolejach, szynkach, zebraniach nie trzeba się wdawać, bo z tego tylko kłótnie powstają, a nikt zbudowany nie bywa. *P. Z.*

Choinka — nie choinka.

Trzebaby być barbarzyńcą, żeby się targnąć na to, co ludziom na tym padole łez zdolne jest przynieść choć trochę godziwej radości, szczęścia, wesela. To też chyba nikomu ani na chwilę nie powstanie myśl, żeby nastawać na choinkę, która przecież stanowi prawdziwy raj na Boże

Narodzenie dla tych niezliczonych rzesz naszych milusińskich. Jakże tym dzieciom iskrzą się miłe oczęta, jak im pałają policzki, jak żywo biją ich niewinne serduszka, gdy „Boże drzewko“ rozżarzy się światełkami i zajaśnieje tyloma ponętami lśniących świecidełek, dawno wymarzonych podarunków, smakowitych łakoci!... Już dla widoku takiego „szczęścia“ na twarzyczkach dziatwy warto postarać się o „choinkę“ dla dzieci małych i dużych. Tak jest, także dla dużych, to jest dla nas „starych“, bo i my wówczas bodaj na parę godzin stajemy się znowu dziećmi, i wracają nam owe chwile sielskie i anielskie, kiedy to to nam jeszcze wolno było być dziećmi i doznawać niewinnych radości...

Niechże więc i będzie choinka skoro jest, i skoro do nas przywędrowawszy od obcych, zyskała sobie takie u nas prawo obywatelstwa. Bo go dawniej nie miała. I niech tam sobie mędrcy zwani etnologami czy etnografami czy folklorystami, dowodzą, że przecież i w Rosji jest „Jołka“, i w Serbji konar dębowy i w Grecji gałązki drzewa oliwnego ozdobione kwiatami i pomarańczami, przecież prawdą jest, że zwyczaj choinki miał początek w starogermańskich pogańskich czasach, a tylko później został ochrzczony i jako tako przypasowany do myśli Bożego Narodzenia. A chociaż ostatecznie i tak jest: piękny jest i rzewny ten zwyczaj, co do tego niema dwóch zdań.

Ale nie o to tu chodzi, lecz o to, że w blasku świec (teraz nawet podobno już i żarówek elektrycznych) na choince jakoś mało widać owego światła, które zajaśniało nad stajenką betleemską, a wśród uciech, których z choinki doznaje podniebienie i powonienie, jakoś mało jest owej radości, która zawitała w sercach ludzkich, kiedy się rozlegały pienia anielskie nad żłóbkiem Jezusowym. Można śmiało powiedzieć, że gdyby nie kolędy, które się tu i ówdzie (bo podobno już nie wszędzie i nie zawsze) jeszcze rozlegają przy oświetlonej choince, to ktoś nie znający tego zwyczaju musiałby się dopiero dowiadywać, co właściwie znaczy ta choinka i te na niej porozwieszane łakocie — świecidełka... A jeżeliby potem spostrzegł, jak fortepian, który z razu wtórował jeszcze tej ludowej kolędzie, powoli zaczyna wybijać „melodje“ fox-trotta i shimmy i two-step'a czy one-step'a, i jak się duże dzieci w blasku choinki puszczają w tany (bo i to już zaczyna bywać), toby się spytał zdumiony, czy to tak chrześcijanie obchodzą pamiątkę narodzenia Pańskiego. Juścić, jeżeli kto uważa, że w kolędach zamknęło się wszystko, co należy myśleć i czuć w Dzień Bożego Narodzenia, ten gotów nawet uwierzyć, że także potańcowanie sobie po wieczerzy (właściwie: obiedzie) wigilijnej należy do „uświęconych tradycją narodową (a jakże!)“ obrzędów (a jakże!) Bożego Narodzenia. Wszak autorowie kolęd „wiedzą“, że w stajence betleemskiej z Matką Boską na dobre puścił się w pląsy św. Józef stary (!), aż mu brakło pary (naprawdę!).

Nasze żydki wprawdzie kolęd nie śpiewają, no i może śpiewać nie będą, ale podobno ci z pośród nich, co to „potrzebują bicz postępowe“ i zbliżać się do „narodowe sfery“, już tu i ówdzie zaczynają zapalać u siebie świeczki na choince. Nie wiem, czy to prawda, alebym się wcale nie dziwił, gdyby się okazało, że tak naprawdę jest. Ale bo cóżby mogło przeszkodzić żydkowi „narodowemu“ w ustawieniu w salonie choinki? Przecież te złocone orzechy i świeczki i wata, która ma naśladować śnieg na drzewku, nie mają w sobie nic chrześcijańskiego. A ów aniołek z papieru? Tenby od biedy mógł przypomnieć, że drzewko sprawiono sobie dla uczczenia Bożego Narodzenia, ale znowu zazwyczaj przymocowują go tak wysoko, na samym szczycie choinki, że niemal aż samego sufitu sięga, i kto go ujrzeć nie chce, to nie musi.

Tak jest, gdyby nie kolędy, to choinka, gdyby mogła mówić, sama zdziwiłaby się, jakim sposobem stała się niby godłem Bożego Narodzenia.

Warto tu potrącić także o stronę gospodarczą tej choinki. Czy się Wam jeszcze nigdy żal nie zrobiło, gdyście co roku przed godniemi świętami widzieli całe wagony naładowane młodemi świerkami i jodłami, wywożonemi z kraju gdzieś na Zachód? Czy wiecie, dokąd tyle narodowego dobra wywożą nasi sprytni „współobywatele“? Do Niemiec! Bo mądre Niemczysko wie, co to za skarb ten las. On koło swoich lasów na palcach chodzi, i jak człowiek oszczędny każdy grosz sto razy w palcach obróci, zanim go wyda, tak też i Niemiec tysiąc razy się namyśli, zanim bez koniecznej potrzeby wytnie choćby jedno drzewo w lesie. Pocóżby zresztą miał tępić i niszczyć u siebie drzewostany lasowe, skoro sprytne żydki dostarczą mu choinek na Christbaum od niemądrych Polaków!

Ino tak dalej, a jeszcze się doczekamy, jak nasza polska ziemia wnet zostanie obdarta z najpiękniejszego swego płaszcza, jakim są nasze lasy. Czy to jeszcze mało drzewek wywożą od nas różne Angliki i Francuzy i Niemce i żydki?

Czy jeszcze zamało jest golizny na zboczach naszych gór, dawniej cudownym pokrytych lasem. Czy chcemy koniecznie, żeby te góry jeszcze bardziej świeciły nagiemi bokami? Czy koniecznie chcecie doprowadzić do tego, żeby wskutek braku lasów powysychały nam rzeki, a z obnażonych gór deszcze spłukały resztę ziemi i po polskiej ziemi zaczęła sobie hulać bora, jak po Krasie dalmatyńskim? Jeżeli nie chcecie, to nie tępcie naszych lasów na niepotrzebne choinki. Bo gdyby na choinki przeznaczono li tylko tak zwane „przecinki", nakazane przez mądrą gospodarkę leśną, toby jeszcze można przeboleć. Ale czy to tylko takie przecinki idą na targ choinkowy do miast? Gdyby tak dla każdej sztuki drzewek sprzedawanych przed Bożem Narodzeniem był przepisany „paszport" jak dla bydła na jarmaku, tobyśmy się wnet dziwnych dowiedzieli rzeczy! Gdyby to odemnie zależało, tobym każdemu, kto sprzedaje świerka czy jodłę bez gospodarczej leśnej potrzeby, kazał wsypać po 25 „buków" w skórę, a wnet bym ich oduczył marnowania lasu dla zdobycia za to tych paru złotych na świąteczną struclę, a może na wódkę, albo zgoła dla geszeftu.

Niech mi tu nikt nie zarzuca, że dla względów ekonomicznych przemieniłem się w gderającego niszczyciela pięknych uczuć i radości połączonych z choinką. Bo tyle pięknych uczuć i radości sto razy więcej i lepiej przysporzyć można bez choinki.

Jakim sposobem? Takim, że się zamiast choinki, albo przynajmniej obok niej przy stole wigilijnym zacznie znowu ustawiać prześliczne nasze k a t o l i c k i e j a s e ł k a.

Umyślnie posługuję się tutaj słowem „jasełka", zamiast „szopka", bo te szopki też zaczynają być u nas już — szopką, a nie tem czem być mają, żywem przypomnieniem Tajemnicy Bożego Narodzenia. W takich szopkach głównemi figurami stają się różne „Jędrki — Mędrki" i „dziadusie" i „Pan Twardowski" z djabłem, a postacie Pana Jezusa, Matki Boskiej i św. Józefa idą na szary koniec. Więc nie szopek nam potrzeba przy stole wigilijnym, lecz jasełek prawdziwych i pobożnych. Nie występuję ja wcale przeciwko szopce, bo wiem, że ona ma swoje dobre i piękne strony, ale niech szopka nie zabiera miejsca jasełkom, i niech zajmie właściwe miejsce w teatrze, na salach stowarzyszeniowych itp. W domu katolickim niech zawitają na nowo jasełka. Jeżeli chodzi o świecidełka, łakocie, podarunki to przecież jasełka takie można tak urządzić, żeby nie zabrakło ani świeczek, ani kolorowych papierków, ani sztucznego śniegu, ani aniołków z papieru, ani smakołyków, ani podarków. A nawet te wszystkie rzeczy można stokroć zgrabniej połączyć z jasełkami aniżeli z bezmyślną choinką. Czy mi nie przyznacie, że dzieciarnia nasza o wiele większą miałaby radość i pożytek duchowy od oglądania Pana Jezusa między Matką Boską i św. Józefem, wśród pastuszków i królów, aniżeli od gapienia się w żarówki elektryczne na gałązkach choinki?

O co mi jednak najbardziej chodzi, to to, że przy jasełkach jest najwłaściwsze miejsce dla naszych miłych i drogich, a w naszych oczach tak pięknych kolęd. Przy jasełkach, mając przed sobą figury Dzieciątka Jezus, Matki Najświętszej i Przeczystego Jej Oblubieńca i Aniołów i pastuszków i królów, zdaje mi się, że mógłbym całemi godzinami siedzieć i nucić ku czci Boga Wcielonego:

Jam jest dudka Jezusa małego.
Będę mu grał z serca uprzejmego.
Graj dudka, graj!
Graj Panu, graj! (— *wicz*).

Opieka pozaszkolna nad dziećmi.

Krakowska Liga Katolicka Okręgowa pośród rozlicznych zadań pracy katolicko-społecznej zajęła się w pierwszej linji zorganizowaniem opieki pozaszkolnej nad najbardziej opuszczonemi i zaniedbanemi dziećmi krakowskich szkół powszechnych. W tym celu utworzyła z swoich członków osobną Sekcję opieki pozaszkolnej, mającej na celu skoordynowania całej akcji pozaszkolnej dotąd luźnie przez kilka organizacyj katolickich prowadzonej.

W ten sposób w ubiegłym roku szkolnym około 1040 dzieci znalazło w godzinach popołudniowych gorliwą opiekę, korepetycje i podwieczorki — a w czasie wakacyj odpowiednią opiekę, nadto rozrywki w półkolonjach i zdrowie w kolonjach wakacyjnych. Znaczny kontygent przyszłego pokolenia wyrwany został bodaj na kilka godzin dziennie z trującej atmosfery suteren, siejącej choroby fizyczne i moralne i uniknął sideł opiekuńczych tych wrogich zasadom katolickim stowarzyszeń, które za różne dobrodziejstwa i łakocie duszę polskiego dziecka kupują.

Akcja ta żmudna wymaga nietylko wiele ofiarnej pracy i poświęcenia, ale i znacznych funduszów, bo dziś zaledwie tysiąc dzieci z niej korzysta, a trzebaby ją rozszerzyć w Krakowie conajmniej dziesięciokrotnie.

Składki z trudem zgromadzone nie czynią zadość, ani w małej części prawdziwej potrzebie, to też zmuszeni jesteśmy zwrócić się do całego społeczeństwa z gorącą i usilną prośbą o jaknajwydatniejszą pomoc.

Komu dobro Kościoła i Ojczyzny leży na sercu, ten wedle sił możności pospieszyć zechce ze skromnym chociażby datkiem.

Okruchy dla rozumu i serca.

„Pragnę Pana!".

Jeden z wielkich, współczesnych poetów polskich, Leopold Staff, opisuje w wierszu p. t. »Żebrak« człowieka biednego, który stoi u bram pałacu możnego Pana. Dali mu skibkę chleba, obdarzyli go kielichem wina, odziali go piękną szatą, by ją włożył na siebie zamiast swych łachmanów. Lecz żebrak niezadowolony z tych darów powtarza wciąż tę samą prośbę »Pragnę Pana! Pragnę Pa-

na!« Wynoszą mu drogie naczynie i misę rzeźbioną w złocie, i to mu nie wystarcza. Darowują mu dom, a w nim nieprzebraną moc wszelkich dostatków — i to mu za mało. Nareszcie —

»... Pan wyszedł sam zniecierpliwiony:
»Masz mnie, duszo, natrętnie oddana!«
»I zamknąłem szczęsnemi ramiony,
»Niby w domu moim, mego Pana«.

Tak się kończy ten wiersz o żebraku, na pozór prosty i zwyczajny sobie utwór poetycki, liczący wszystkiego sześć zwrotek. A jednak jakże trafnie, jak głęboko ujmuje w tym wierszu poeta to, co ma być treścią naszego życia. Oto jak ów żebrak stoimy wszyscy w przedsionku wieczności, u bram mieszkania naszego Pana. Świat darzy nas tem, na co go stać, zaspakaja nasze potrzeby doczesne, olśniewa nas blaskiem swych bogactw, nęci roskoszą uciech i radości ziemskich. Używane w miarę są te dobra, ta jałmużna świata, dla nas pomocne. Lecz nie wolno nam w nich widzieć celu i końca naszych prac i zabiegów. To wszystko o wiele za mało dla duszy naszej, która się wyrywa ku Stwórcy i Panu wszechświata i woła nieustannie: Pragnę Pana! Pragnę Pana! I dopiero wtedy, gdy Pana, jak ów żebrak, szczęsnemi ramiony ogarnie, znajdzie zaspokojenie wszystkich swoich pragnień i będzie szczęśliwa na zawsze.

Kos.

Modlitwa syna.

Senna martwota — z wież biją godziny,
To północ — w ciszy monotonne, czyste;
Zmiłuj się nad Nią, odpuść ziemskie winy,
Ty Wiekuisty, Przenajświętszy Chryste!

Drga struna pieśni monotonna, senna,
Rozlewna milknie gdzieś w zakątkach sali;
Zalega cisza — szaruga jesienna...
Deszcz szemrze... dzwoni... i cicho się żali!

Coś szepcą z cicha Jej usta skurczone,
Lecz słaby oddech więzi każde słowo...
Coś szepcą z cicha... „Pod Twoją obronę“...
Módl się za nami grzesznymi Królowo!

Plusk milknie zwolna... bicie tętna słyszę,
W źrenicach błędnych już ostatnie, mgliste
Drga tchnienie życia... A złowrogą ciszę
Przerywa tęskne „Ulituj się Chryste!“

Zbolałą głowę wspiera na mej dłoni,
Zaciska ręce wychudłe, bezkrwiste,
Ona żyć pragnie, przed śmiercią się broni...
Zmiłuj się nad Nią Przenajświętszy Chryste!

A przed Najświętszą drga lampka oliwna,
Wierna piastunka w te bezsenne noce,
Nie lśni swym blaskiem, ponura i sztywna...
Dziś już ostatnim płomieniem migoce.

Już sen — sen wieczny — ostatniem drgnieniem,
Łzami zroszone przymknął Jej powieki,
Zamknął na zawsze grobowem milczeniem
Spalone usta z gorączkowej spieki.

. . . .

A ciszę mącą z wież głuche kwadranse,
Dziwną moc kryją, zdają się wieczyste...
Rozlewność tonu, to znów rezonanse...

. . . .

Zmiłuj się nad Nią Przenajświętszy Chryste!

Przyjm Nieśmiertelny tę modlitwę syna,
Przyjm łzy ostatnie, jako dusza czyste,
Niech odpuszczoną będzie ziemska wina,
Przyjm duszę Matki, Przenajświętszy Chryste!

Baran Marjan.

Według życiorysu X. Dr. Górki opracowała M. Jelita.

Ks. Wojciech Blaszyński

Apostoł Podhala i Orawy.

Nie zaginęła dotąd pamięć o dzielnym, gorliwym pracowniku na Pańskiej niwie, który niestety jak wszystkie jednostki, które miały nieszczęście wyróść ponad zwykłą miarę, był solą w oku bliźnich, był zapoznany, nieraz prześladowany i szkalowany. Byli jednak tacy, którzy Go czcili, podziwiali, zwłaszcza lud Podhala i Orawy, nad którego podniesieniem, umoralnieniem i oświeceniem pracował, zachował we wdzięcznych sercach proboszcza sidzińskiego. Był on przecież z ich krwi i kości, pochodził bowiem z Chochołowa wsi na Podhalu, z prostej góralskiej rodziny sołtysów.

Urodził się 1806 roku. Wśród pięknej przyrody gór niebotycznych, w domu pobożnych rodziców, wzrastało chłopię zdrowe na ciele i duszy. Potulny, cichy, obdarzony niezwykłą pamięcią i zdolnościami, ukochał on od dziecka modlitwę i znak krzyża. Wystrugiwał też ciągle z drzewa krzyżyki, stąd go rówieśnicy »Krzyżykiem« nazywali urągliwie. Gdy mu mówiono, że będzie pasał owce, odpowiadał: »Daj Boże, abym owieczki pasał nie kozły, które razem z owcami chowacie«. Utkwiło mu bowiem w głowinie, że Pan Jezus na sądzie ostatecznym owce od kozłów odłączy, i owce do nieba zabierze. Była w tej odpowiedzi, zapowiedź jego przyszłego powołania.

W 14 roku życia ukończył szkołę w Chochołowie, potem uczył się w Trzcianie o dwie mile oddalonej (dzisiejsza Trstena już za granicą czesko-słowacką), gdzie Franciszkanie darmo łaciny udzielali. Od dziecka umiał sobie radzić, nie licząc na pomoc niczyją, raz w tygodniu szedł do rodzinnej wioski po wiktuały, ucząc się pilnie o głodzie i chłodzie. W Waradynie Wielkim na Węgrzech ukończył gimnazjum i dwa lata filozofji.

Gdy po 7 latach stanął w rodzicielskim domu, nie poznano go i przyjęto z litości jak dziada. Oświadczył w końcu, że jest synem, ale widząc, że go uważają za zbytecznego intruza, opuścił rodzinę i zgłosił się na alumna do seminarjum tarnowskiego. Stamtąd pojechał na studja teologiczne do Lwowa i chlubnie je ukończył, pomimo tego, że rok 1830 ciężki był bardzo dla kraju i dla niego. Panowała bowiem bieda niezwykła, głód i cholera. Ale silny jego organizm i żelazna wytrwałość doprowadziły do upragnionego celu.

W 27 roku przyjął święcenia kapłańskie i odbył prymicje w rodzinnym Chochołowie; niestety matka niedoczekała tej pięknej uroczystości.

Przeznaczony jako wikary do Makowa, oddał się ks. Blaszyński z całym zapałem pracy duszpasterskiej. A była ona znojna. Na Podhalu bowiem utrzymywały się świeże tradycje słynnego zbójnika Janosika i w górach grasowały bandy rabusiów. Oświata, moralność zatem stały na badzo niskim stopniu. Ale wpływ gorącej, młodej duszy, prostej, a bardzo głęboko w prawdach wiary utwierdzonej, niebawem okazał się zbawiennym. Świecił przykładem cichości, skromności, ścisłości w spełnianiu obowiązków, miłosierdzia wobec cierpiących biedaków, którym ostatni grosz oddawał, gdy swe osobiste potrzeby ograniczał do minimum; zjednał też sobie wkrótce serce ludu, a znał go nawskróś, bo z niego wyszedł, znał jego wady i potrzeby a lud garnął się do niego, bo umiał pouczyć, podnieść, zachęcić, a choć karcił ostro nieraz, zazwyczaj był wesoły i pogodny. Twarz jego sympatyczna zasępiała się jedynie wobec licznych grzechów, któremi Boga obrażano. Lubiano go i nazywano z czułości »Wojtusiem«. Wiadomości miał Ks. Wojciech sporo, posiadał języki niemiecki, słowacki, węgierski, łaciński, a chociaż wymowa jego nie odznaczała się krasomówstwem, ale wzruszała do głębi, nawróciła też dusz wiele, czy przy spowiedzi czy w kazaniach.



Uroczystości poświęcenia sztandaru Stow. Mł. Pol. (męskiej) w Poroninie: W kościele przed sumą pontyfikalną Najprz. X. Biskupa Rosponda.

Gdy po dwóch latach przeniesiono księdza Wojciecha do Sidziny pobliskiej wioski, powstał lament i żal ogólny, nie chciano puścić ukochanego wikarego, czepiano się kół wozu jego z płaczem. Przywiązanie to było najmilszą nagrodą dla zacnego kapłana, i dowodem, że dobrym był pasterzem swej owczarni.

Sidzina, położona u stóp Babiej góry, posiadała niegdyś zabytek z 15 wieku drewniany kościółek, który spłonął niestety; w XVIII wieku zastąpiono go nowym murowanym. Dusz było tu 2850, obyczaje i oświata jeszcze na niższym stopniu jak w Makowie, pole do nowej pracy dla ks. Wojciecha.

Apostołował wszędzie nietylko w kościele, ale w domu, w polu, gdzie się nadarzyła okazja; uczył prawd wiary, czytania, wznowił bractwa, karcił pijaństwo. Raz, gdy się dowiedział, że ludzie zamiast iść na nabożeństwo zabawiają się pijatyką w karczmie, poszedł tam z dwoma ministrantami kazał postawić krzyż, zapalić świece, i zaczął się modlić. Wszyscy ze wstydem uciekli, pozostał tylko żyd wystraszony. Biczem prawdziwym był dla żydów, nienawidzili go z całej duszy i bali się jak ognia, bo ich pozbawiał zarobku, szkodzili też jak mogli, nawet raz z zasadzki na życie godzili. Zato konfesjonał księdza Wojciecha był oblegany zawsze przez lud i obywatelstwo okoliczne, po rabacji zjeżdżano zdaleka do Sidziny spowiadać się. Podziwiali to inni kapłani, ale byli i tacy, co zazdrościli mu miłości ludu i pracy owocnej; prześladowano go, nawet skargi wnoszono do konsystorza, przypisując niesłusznie utworzenie sekty, którą nazwano sidzińską a jej zwolenniczki »sidziniarkami«. Nie chodziło tu o żadną sektę, lecz było to poprostu wypaczenie myśli gorliwego kapłana, który nauczanie katechizmu dzieci i dorosłych powierzył pobożnym niewiastom, nie mogąc sam pracy podołać. Tu się zczasem zakradły jednak i nadużycia, gdyż wiadomo że Słowo Boże nie zawsze bywa dobrze zrozumiane. Ksiądz Wojciech z początku bronił się, ale później oddał swoją sprawę w ręce Boga, znosząc swój krzyż z poddaniem, nie tracąc ani na chwilę swobody ducha. Z jego to inicjatywy i oszczędności zaczęto budować nowy kościół w Chochołowie. Oddał się cały temu dziełu, odmawiając sobie wszystkiego, ubierając się i żywiąc jak najskromniej. Ponieważ opróżniło się właśnie probostwo w Chochołowie, wniósł podanie o przeniesienie z Sidziny, wskutek jednak intryg niegodnych i skarg nieuzasadnionych, odmówiono prośbie jego Było solą w oku to, że w nieswojej parafji buduje kościół, nowy proboszcz nawet nie pozwolił mu spowiadać w kościele na podstawie, że wkracza w jego jurysdykcję i rozkazał kościelnemu zamknąć drzwi kościoła przed księdzem Wojciechem.

Bolało go to bardzo, nieraz modlił się klęcząc na rusztowaniu ukochanego swego kościoła, o cier-

pliwość wobec prześladowań. Ukoronowaniem tych udręczeń, było skradzenie przez opryszków w czasie jego nieobecności sumy uciułanej na budowę dalszą; był to cios bodaj najcięższy w życiu, ale i to przyjął z poddaniem, nie tracił ufności w pomoc Bożą, karcił tylko z ambony złych ludzi, co Dom Boży okradli.

Zabrano mu też ulubionego towarzysza od lat 10 ks. Koska, który go wyręczał w pracy gdy wyjeżdżał. Ale i wtedy mówił: Bóg mną rządzi. On włożył na ramiona moje cudowne narzędzie krzyża, abym się nim nieba dorobił. Ojciec Niebieski zbiera łzy dzieci swoich, i liczy je jako perły drogocenne i zadatek radości wiekuistych. Ale stawał się coraz cichszy, posmutniał, często



Z uroczystości poświęcenia sztandaru Stow. Mł Pol. (męskiej) w Poroninie: Zarządy Stowarzyszeń Mł. męskiej i żeńskiej ze sztandarami i proporcami zastępów. Na przedzie muzyka góralska, która prowadziła defiladę po poświęceniu sztandaru.

o śmierci wspominał, choć był w pełni sił fizycznych, a serce jego wyrywało się ku Bogu, modlił się o żal doskonały w godzinie śmierci i miłosierdzie Boże. Podobno gdy poraz ostatni wyjeżdżał do Chochołowa, doglądać budowy, konie trzy razy zawracały do plebanji, a ksiądz Wojciech w zamyśleniu patrzył na wszystko i wszystkich, jakby się żegnał; przy Mszy św. płakał rzewnie, jakby w przeczuciu. Gdy w sobotę rano klęczał przed drzwiami starego drewnianego kościoła w Chochołowie, spuszczano właśnie belki z wieży nowego kościoła, murarze ostrzegali, aby się ksiądz usunął. Pomimo tego ugodziła go spadająca belka w skronie — westchnął tylko: Jezus Marja i skonał. Nic nie pomogło ratowanie. I tę śmierć przypadkową wyzyskano dla szkalowania biednego sługi Bożego, ale pogrzeb był hołdem dla zasług jego i świadectwem, czem był dla ludu. Nieprzejrzane tłumy z Podhala i Orawy zaległy cmentarz, szaty w których umarł podarto w kawałki, i jako relikwie na piersiach noszono, nie obeszło się nawet bez wypadku, zgnieciono drewnianą trumnę, wskutek czego przycięto trzy palce biednemu zmarłemu. Było to 1866 roku w sierpniu w dzień Św. Wawrzyńca.

W trzy lata później pomyślano o zastąpieniu drewnianej trumny metalową i rzecz dziwna, gdy otworzono trumnę znaleziono ciało nienaruszone, nie wydające żadnej niemiłej woni, która zawsze towarzyszy rozkładowi. Rysy zachowały spokój i powagę, ubranie tylko zetlało, z ornatu zostały galony i medaliki pod szyją. Po cierpieniach i trudach spoczął zacny włodarz winnicy Pańskiej, w kościele swoją zapobiegliwością i funduszami wybudowanym. Płyta kamienna wskazuje miejsce, gdzie ciało jego spoczywa. Już 60 lat minęło przeszło od śmierci ks. Wojciecha, nieprzyjaciele jego pomarli i jak twierdzą — ponieśli karę za prześladowanie niesłusznie świątobliwego sługi Bożego.

Czytając życie ks. Blaszyńskiego przychodzi na myśl pierwszy apostoł Słowian Św. Wojciech, jak tamten nauczał, nawracał kruszył grzeszników i wstawiał się za nimi do Boga. Wierzono też w skutek modłów jego i opowiadano że raz w czasie Mszy św. ujrzano Dzieciątko podczas Podniesienia; to znów jasność niezwykłą go otaczającą. Gniewał się, gdy mu o tem mówiono, gdyż był pokory nadzwyczajnej.

Oddał swój honor i niewinność Bogu i zwykł był mawiać: Sędzia najskrytszych spraw człowieka obroni nas, gdy przyjdzie czas. Nim to nastąpi życiem cnotliwem trzeba zawstydzić tych, którzy nas czernią. To najlepsza dla nas obrona.

Oto charakterystyka tej zacnej duszy, maluczkim był pozornie, a wielkim jest zapewne w Królestwie niebieskiem. Przypominać go będzie długie wieki wspaniała gotycka świątynia Boża w Chochołowie, wznosząca swą strzelistą wieżycę ku niebu, jak On całem życiem tam dążył.

PAMIĘTAJCIE o numerze świątecznym „DZWONU".

Co nam piszą?

„Ulica X. Metropolity Sapiehy" w Prokocimiu.

Delegacja „Stowarzyszenia kolejarzy dla budowy własnych domów" w Prokocimiu wręczyła X. Metropolicie Sapieże następujące pismo, które w całości podajemy:

Ekscelencjo!

Nie mając innego sposobu wyrażenia Waszej Ekscelencji naszej wdzięczności za poniesione trudy i znoje, oraz za moralne popieranie nas w przedsięwziętem dziele budowy Prokocimia, uchwaliła Rada Nadzorcza naszego Stowarzyszenia, żądać od Zarządu Gminy Prokocim przy sposobności mianowania ulic w Prokocimiu, by jedną z nich nazwano ulicą „Ks. Metropolity Sapiehy", by przez to nazwisko Waszej Ekscelencji tak, jak zabrzmiało przy rozpoczęciu budowy, rozbrzmiewało w Prokocimiu zawsze i po wieczne czasy i by było ono z Prokocimem po wieczne czasy jaknajściślej złączone.

Z radością więc doręczamy Waszej Ekscelencji urzędową uchwałę Zarządu Gminy w Prokocimiu, która uczyniła zadość pragnieniom naszym i kreślimy się w wdzięczności oddani: Honor, prezes Rady Nadz. Józef Rzebik, honor. Dyrektor Wacław Popławski, prezes Rady Nadz. Kazimierz Turek, Jan Kielar zastępca, Dyrektor; Juljan Sokołowski, Józef Kostecki, Stanisław Drwiła, — członkowie Zarządu: Jan Bacz, Henryk Foltyn, Jan Kostecki, Stan. Sułkowski, Bazyli Wójtowicz, Izydor Orządała, Piotr Paleta, Wł. Sowiński, Wincenty Chałupa, Wojciech Mazur — Komisja Rewizyjna: Jan Sosin, Marjan Poczynek, Aleksander Łysy.

Do adresu dołączono odpis uchwały prokocimskiej Rady gminnej, która w dniu 12. kwietnia 1929 na posiedzeniu pod przewodnictwem naczelnika gminy p. Michała Rewilaka, sekr. p. J. Twardowskiego i pp Fr. Korzeniowskiego i Józefa Kocemby powyższą uchwałę powzięła.

Budowa kościoła parafjalnego w Mogilanach.

Parafja Mogilańska postanowiła już przed dwudziestu laty, wybudować nowy, obszerny kościół. — Obecny jest już bowiem przestarzały i za szczupły. — Wszystkie plany były przygotowane i pieniądze na budowę kościoła zostały już złożone przez parafjan. Lecz wybuchła wojna światowa i przeszkodziła budowie kościoła. Zabrane fundusze uległy dewaluacji. — Taki stan przetrwał po dzień dzisiejszy.

Z końcem lipca b. r. zmarł ks. prałat Walenty Piotrowski.

W połowie października b. r. objął probostwo w Mogilanach nowy proboszcz ks. kan. Józef Mazurek. Zaraz po swojem przybyciu do Mogilan podjął myśl swojego poprzednika i poczynił już pierwsze kroki około budowy nowego kościoła parafjalnego.

Z końcem miesiąca października przybyli — zaproszeni — P. Architekt Franciszek Mączyński z Krakowa i ks. Prof. Dr. Tadeusz Kruszyński, konserwator diecezjalny i zbadali na miejscu sytuację. P. Architekt Fr. Mączyński zrobił dokładne zdjęcia całego placu kościelnego i przygotował już projekty i szkice nowego kościoła parafjalnego w Mogilanach.

W tej sprawie odbyło się też w niedzielę dnia 24. listopada w szkole powszechnej w Mogilanach liczne zebranie naczelników i delegatów wszystkich sześciu gmin, należących do parafji, kierowników szkół, nauczycielstwa i licznej publiczności. Miejscowy proboszcz ks. kan. Józef Mazurek przedstawił zebranym program prac, które należy rozpocząć i uskutecznić, ażeby budowę kościoła doprowadzić szczęśliwie do końca. P. Stanisław bar. Konopka, patron kościoła i właściciel Mogilan, w obszernym wywodzie przedstawił zebranym cały plan gromadzenia materjałów budowlanych, jak wapna piasku, szutru, kamieni i t. d. Swojem gorącem przemówieniem natchnął zebranych silną wiarą we własne siły. — W dyskusji zabierali głos naczelnicy gmin, majstrzy murarscy i t. d. Wszyscy oświadczyli się z gotowością zwożenia bezpłatnie materjałów budowlanych, a murarze, (których jest przeszło 100 w Mogilanach), przyrzekli również bezinteresownie przystąbić na wiosnę do robót murarskich przy budowie kościoła.

Całe to liczne i imponujące zebranie obywatelskie oświadczyło się z zadziwiającą jednomyślnością za budową całego nowego kościoła parafjalnego w Mogilanach.

Myśl powiększenia kościoła, lub też budowanie go partjami, została przez wszystkich odrzucona.

Delegaci gmin wybrali też obszerny komitet obywatelski, który ma wydać odezwę do społeczeństwa i zająć się budową kościoła. — Zebranie to odbyło się w podniosłem nastroju! Z pieśnią na ustach „Boże coś Polskę" zebrani opuścili salę szkolną.

Cała ludność z wielkiem utęsknieniem oczekuje nowego kościoła. — Techniczne przygotowania do zwożenia materjałów i do budowy kościoła zostały już rozpoczęte.

WALERY ŁOZIŃSKI.

CZARNY MATWIJ

50 Powieść z życia ludu górskiego.

Tymczasem chwila upływała po chwili, a niebawem zrobił się głośny ruch na dziedzińcu, a u drzwi respicjenta ozwało się służbowe pukanie. Łysy Pańko nie zawiódł w swem doniesieniu. Poprowadzeni przez niego rewizorzy przydybali w samej rzeczy żyda Jolka z trzema końmi kradzionemi.

Pan Schabengauch von Saperdepiks zerwał się na równe nogi, przywdział napowrót swój mundur zielony i ułożył swą twarz we wszystkie fałdy i rysy swej zwyczajnej powagi.

Pojmany wspólnik bakuniarzy, żyd Jolko, wszedł pod strażą drżący jak liść a bielszy od śmiertelnej koszuli jaką, w sądny dzień widział na barkach swego rabina.

— Wielmożny panie arcy-komisarz. — dzwonił w przestrachu zębami, — ja niczego nie winien! ja biedny żydek ja handluję sobie uczciwie, ja zawsze za rządem, ja nie należał do żadnej gwardji!... Wielmożny panie arcy-komisarz, co te wielmożne rewizory odemnie chcą, ja im *niczego* nic nie zrobił.

— *Halt's Maul, Verfluchter!* — zagrzmiał pan respicjent i w imponującej pozycji wspiął się na palce jak ś. p. Jowisz, gdy nieboszczykom bogom ciął kapituły.

Umilkł żyd przestraszony, a pan Habakuk z rękami w kieszeniach mierzonym krokiem przeszedł się po pokoju, a potem usiadł przy stoliku, na którym leżały przygotowane wszelkie potrzeby i przybory do pisania.

Pan respicjent zaciągnął naprzód skórzany futerał na prawy rękaw munduru, potem pióro pochwycił do ręki i otarłszy o włosy, oblizał w gębie i przejrzał starannie rozkłuty koniec. Nareszcie dobył arkusz siwego papieru, przełamał w pół systematycznie, i ośliniwszy sumiennie brzegi i rogi, rozłożył przed sobą nawzdłuż. Teraz napowrót

Myślenice 24 XI. 1929.

„Niezwykłą uroczystość obchodziło tutejsze gimnazjum dn. 17. XI. b. r. Mianowicie przybył do nas Najprzew., Książę-Metropolita A. St. Sapieha, na zaproszenie p. Dr. E. Szlapaka, a to w celu udzielenia młodzieży gimn. sakramentu bierzmowania, oraz poświęcenia sztandaru S. M. Dn. 17. bm. zebrała się mł. gimn w kościółku Najśw. Panny Marji na Stradomiu o godz. 3. po poł., w oczekiwaniu Dostojnego Gościa, który też przybył zaraz w towarzystwie ks. kapel. Lubowieckiego. Przy dźwiękach dzwonów i muzyki wprowadził do kościółka Dostojnego Gościa w asyście miejscowych księży, ks. Dr A. Kościółek. odśpiewał. Na powitanie Księcia-Metro-polity, chór mięszany pod batutą prof Wołocha. „Ecce Sacerdos". Poczem po krótkiej przemowie Księcia-Metropolity odbyło się bierzmowanie. W przemowie swej zwrócił Książę-Metropolita naszą uwagę na doniosłość sakramentu bierzmowania i wielkie znaczenie łask, których ten sakrament udziela. Wzmacnia on nas przy wyznawaniu wiary Chrystusowej i pomaga nam podług niej żyć Powinniśmy wiarę naszą św. szczerze wyznawać, nie wstydzić się jej i być katolikami, nie z imienia ani metryki, ale z postępowania i czynów. Do takiego postępowania potrzeba nam siły. Siły takiej dodaje nam właśnie sakrament bierzmowania. Do bierzmowania przystąpiło stukilkunastu uczniów i uczennic. Po skończonem bierzmowaniu odbyło się poświęcenie sztandaru sodalicyjnego. Po akcie poświęcenia, nastąpiło wbijanie gwoździ pamiątkowych. Następnie udała się młodzież w pochodzie do gimnazjum, gdzie, jako zamknięcie uroczystości odbyła się akademja, przy udziale Księcia-Metropolity i licznie zgromadzonych gości, między którymi można było zauważyć: starostę pow. Dr. Hanika, burmistrza dyr. Boryczkę. Na akademję składało się przemówienie p. Dyrektora i prefekta S. M. deklamacja i chór. W przemówieniu swem zwrócił się p. Dyrektor z podziękowaniem w imieniu całego gimnazjum do Najprzew. Księcia-Metropolity, za łaskawe przybycie i udzielenie sakr. bierzmowania i poświęcenie sztandaru S. M., oraz zebranym gościom za liczne przybycie. Następnie prefekt S. M. poprosił Księcia Metropolitę o błogosławieństwo.

Na zakończenie chór odśpiewał hymn „Błękitne rozwińmy sztandary". Na końcu przemówił Książę-Metropolita. W przemowie swojej zwrócił się szczególnie do sodalisów z podkreśleniem wielkiego znaczenia, jakie posiada sztandar. Daje pewność zwycięstwa, podnosi na duchu w walkach ze zgnilizną moralną. Powinniśmy stać wiernie pod sztandarem Królowej Korony Polskiej, albowiem jest Ona naszą jedyną opiekunką, jedyną matką. Następnie udzielił Najprzew. Książę-Metropolita swego arcypasterskiego błogosławieństwa, poczem opuścił nasz zakład. Przyjęciem Księcia-Metropolity, zajęła się sodalicja z niestrudzonym ks. moderatorem W. Kowalikiem na czele.

M. Pejotte

Andrychów.

Święto Młodzieży.

W dniu 17 listopada b. r. Katol. Stowarz. Młodzieży Polskiej w Andrychowie obchodziło uroczyście święto swego patrona św. St. Kostki. W przeddzień uroczystości odbyła się spowiedź dla młodzieży miejscowej. W niedzielę o godź. 6 rano w lokalu Stow. w Domu katol. odbyła się zbiórka wszystkich andrychowskich Stow., które następnie ze sztandarem miejscowego Stow. wyruszyły do kościoła na nabożeństwo i wspólną Komunję św. Po nabożeństwie powróciła młodzież do lokalu, poczem odbyło się wspólne śniadanie po niem zaś wspólna fotografja. Ucieszeni druhowie serdecznie dziękowali swojemu patronowi X. St. Szolcowi za pracę i starania dla dobra Stow. podjęte.

Na zakończenie tak wielkiego święta odbył się wieczorem o godź. 7. wieczorek w Domu katol. Kółko śpiewackie Stow. Oświata i Praca pięknie odśpiewało kilka pieśni, potem deklamacje wygłosili druhowie: Janosz M., Lachendro i Rauchenberg, a w końcu wyłącznie siłami własnemi Stow. Młodź. odegrało sztukę p. t. „Kominiarz i piekarz". Aktorzy wywiązali się ze swoich ról dobrze ku wielkiemu zadowoleniu gości, którzy hucznie oklaskiwali młodych, ciesząc się, że młodzież czyni postępy.

Stow. Młod. urabia się moralnie, ale nie zaniedbuje również i ćwiczeń fizycznych, czego dowodem jest założenie klubu sportowego „Orzeł", piłki nożnej, koszykówki i innych gier. Klub ten nie jest jeszcze bardzo silny, jednak w kilku rozegranych meczach wyszedł nie najgorzej.

Zaznaczyć więc trzeba, że praca w katol. Stow. Mł. posuwa się stale naprzód mimo wysiłków różnych wywrotowców, którzy chcą naszą pracę udaremnić.

Bejot.

Poronin, w listopadzie b. r.

Dnia 10 listopada br. odbyła się w Poroninie uroczystość poświęcenia sztandaru Katol. Stow. Mł. Pol. (męskiej). Już od wczesnego ranka zaczęli zjeżdżać licznie dostojni Goście z pobliskich miast: Nowego Targu i Zakopanego, oraz delegaci S. M. P. ze sztandarami, nawet

---

pochwycił pióro, zamachnął się niem kilka razy w powietrzu, a nareszcie z głośnem skrzypieniem i głośniejszem sapaniem szurgnął po papierze.

Żyd zadrżał instynktowną grozą. Na samej górze siwego papieru stanął w kunsztownych zakrętach trzysylabowy wyraz . .

Pan respicjent uśmiechnął się do niego z lubością, łypnął oczyma, wydął policzki, cmoknął językiem i wymówił go głośniej z naciskiem i emfazą:

Protokoll!!!

XII.

KRYZYS PRZEWIDYWANIA.

Już znacznie chyliło się ku zachodowi.

Słońce tonęło za ścianą gór, a tylko jednen ostatni pęk gasnących promieni prześlizgiwał się przez wyższe wierzchołki i jakby na jakieś smętne i tęskne pożegnanie zazierał do pokoiku Leonji.

Zastajemy młodą dziewczynę znowu samą jeddną. Gasnące promienie przedzierają się przez kwiaty i firanki, i na ścianach i posadzce jakby magiczne rysują smugi i cienia.

Leonja przechadza się po pokoju, a tylko od chwili do chwili to przystanie to usiędzie na moment i znowu zrywa się prędko i chodzi dalej w jakiemś dziwnem zamyśleniu.

Znać ta poufna rozmowa z matką, w której pozostawiliśmy ją w poprzednim rozdziale, jakieś niespodzianie silne wywarła na niej wrażenie i serce jej czy umysł poruszyła do głębi, bo od owego momentu nie może się uspokoić młoda dziewczyna.

Prześliczną twarzyczkę jej okrywa żywy rumieniec, oko płonie jakimś gorączkowym blaskiem, a widać po ciągłem wzdymaniu się muślinkowej sukni na piersiach, że i tam wewnątrz niespokojne i niezwyczajne ocknęły się prądy.

C. d. n.

z dalszych miejscowości Podhala — O godz. 10 tłumnie zebrana ludność miejscowa wraz z Gośćmi, przywitała Najprzew. Arcypasterza X Biskupa Dra St. Rosponda, którego następnie w uroczystej procesji wprowadzono do kościoła. Sumę pontyfikalną celebrował Najprzew. X Biskup. Podniosłe kazanie okolicznościowe wygłosił O. Maurycy Dominikanin z Krakowa. Po sumie X. Biskup w asyście licznego duchowieństwa, poświęcił sztandar a w płomiennej swej mowie podkreślił pełne swoje uznanie dla działalności S. M. P. w parafji Poronin i wyraził swoją radość, że Poronin „trzeźwieje", i że choć znachodzą się dziś tacy, co tchórzliwie pierzchają z pod chorągwi Chrystusa Króla, to jednak niebrak ludzi czynu i poświęcenia, którzy młodzież naszą pragną urobić na twardych katolików, twardych Polaków. Wreszcie wszystkim udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa.

Odpowiedzią na przemówienie wielce ukochanego Arcypasterza, było uroczyste ślubowanie druhów Stow. na sztandar i przepotężny śpiew wszystkich obecnych „My chcemy Boga", co zda się echem rozgłośnem obił się o granitowe Tatry, by przez całą Polskę przelecieć i załamać się dopiero na falach Bałtyku ...

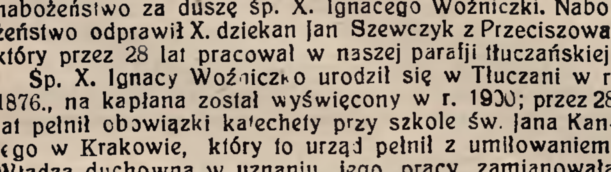
Po południu, chłopcy ze Stow. odegrali na sali Kółka Rolniczego przepiękny dramat rel. w 5-ciu aktach p. t. „Wenancjusz".

Cały przebieg uroczystości cechował nastrój wzniosłej powagi i namaszczenia. Uczestnicząc w niej miało się wrażenie, że nietylko obecni, ale i wielu innych obywateli katolików, którzy przybyć nie mogli, współuczestniczą sercem w tej radosnej chwili z zastępami młodych Podhalańców, co na swym nowo poświęconym sztandarze, wypisali hasło: „Bóg i Ojczyzna". „Gdy z nami Bóg, przeciw nam któż?" śpiewają w swej Rocie potężne hufce S. M. P. po całym kraju rozsiane, a życzliwość i zainteresowanie się niemi, zatacza coraz to szersze kręgi wśród zdrowo myślącego społeczeństwa, bo budowanie Ojczyzny o Boga oparte, to budowanie mocne i pewne; bo zmieniać się będą zawsze prądy polityczne, społeczne, ale Bóg pozostanie ten sam, co wczoraj i dziś, ten sam i na wieki, a'e prawdziwa, czysta, święta miłość kochanej Ojczyzny, na wieki tą samą zostanie. *Uczestnik.*

Tłuczań.

W dniu 28 listopada b. r. jako w pierwszą rocznicę śmierci odbyło się w kościele paraf. w Tłuczani, żałobne nabożeństwo za duszę śp. X. Ignacego Woźniczki. Nabożeństwo odprawił X. dziekan Jan Szewczyk z Przeciszowa, który przez 28 lat pracował w naszej parafji tłuczańskiej.

Śp. X. Ignacy Woźniczko urodził się w Tłuczani w r. 1876., na kapłana został wyświęcony w r. 1900; przez 28 lat pełnił obowiązki katechety przy szkole św. Jana Kantego w Krakowie, który to urząd pełnił z umiłowaniem. Władza duchowna w uznaniu jego pracy zamianowała go kanonikiem honorowym. Że pamiętał o swojej rodzinnej parafji świadczy fakt, że złożone z drobnych oszczędności 15 tysięcy złotych zapisał na budowę nowego kościoła w Tłuczani, co też parafjanie tutejsi dobrze pamiętają i z głębi wdzięcznego serca szercą za jego duszę „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci". *Czyt. „Dzwonu" F. K.*



Włoska para królewska w Watykanie.

Dnia 5. grudnia b. r. królewska para włoska złożyła Ojcu św. wizytę — w Watykanie. Wizyta trwała 20 minut, poczem król i królowa odwiedzili sekretarza stanu kard. Gaspari'ego. Jest przyjęte, że Ojciec św. wizyt nie oddaje, natomiast kard. Gaspari w tym samym dniu oddał wizytę królewskiej parze w Kwirynale.

Kara za obrazę Kościoła katolickiego.

Sąd przysięgłych w Essen skazał Willi Kropp'a redaktora komunistycznego czasopisma „Ruhrecho", za obrazę Kościoła katolickiego w prasie na dziesięć dni aresztu albo na 300 marek grzywny.

Tak jest w Niemczech, gdzie większość ludności nie jest katolicka, ani gdzie Kościół katolicki nie zajmuje naczelnego stanowiska.

U nas zaś w Polsce każdy pismak, każdy sekciarz może bezkarnie obrażać uczucia ludności katolickiej, wyśmiewać się z jej świętości, miotać obelgi na Głowę Kościoła katolickiego i duchowieństwo. „Wiadomości Literackie", „Cyrulik Warszawski", cała masa piśmideł sekciarskich, w pierwszym rzędzie hodurowców i badaczy Pisma św., stale znieważają Kościół katolicki. Dziwnem jest, że cenzura i prokuratura nie zwracają uwagi na znieważanie religji i hierarchji katolickiej.

Spowiednik św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Klasztor sióstr karmelitanek w Lisieux ofiarował piękną statuę św. Teresy od Dzieciątka Jezus sąsiedniemu zakładowi premonstratensów Mondaye, gdzie przebywa sędziwy spowiednik Świętej, ks. Gotfryd Madelaine. Urodzony 14 listopada 1842 r. ks. Madelaine wstąpił w 1861 r. do zakonu, następnie był przeorem i spowiednikiem karmelitanek. W r. 1899 mianowany został opatem klasztoru Frigolet. W cztery lata później, wskutek wydania ustaw antyzakonnych, musiał razem z konwentem swoim opuścić kraj i udać się do Belgji, gdzie w dawnym zakładzie Leffe pod Namur wiódł trudny, pełen niedostatku żywot. W r. 1919 złożył prałaturę i odtąd przebywa w stanie spoczynku w macierzystym zakładzie Mondaye.

Statua postawiona została w ogródku klasztornego podwórza. Poświęcił ją sam ks. Madelaine, wygłaszając przy tej okazji przemówienie, w którem zalecił do naśladowania prostotę, pokorę, posłuszeństwo oraz żarliwość małej św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

O front katolicki na wychodźctwie w Ameryce.

W ślad za Polską, która przez organizację Akcji katolickiej stwarza u siebie front katolicki przeciw zakusom masonerji, radykalizmu i sekciarstwa, poszło również wychodźtwo nasze w Ameryce, które od pewnego czasu, niestety, coraz silniej opanowuje radykalizm, zaszczepiany przez rozmaitych emisarjuszy z kraju. W celu stworzenia temu radykalizmowi tamy, idącemu zawsze razem z sekciarstwem i niezależnictwem Hodura, z inicjatywy p. Olejniczaka, prezesa największej i najsłuszniejszej katolickiej organizacji Zjednoczenia Pol. Rzym. Katol., ma się odbyć zjazd organizacji polskiego wychodźtwa katolickiego. Do współpracy zgłaszają się: Zjednoczenie kapłanów polskich w Ameryce, Związek Polek, Sokolstwo, Weterani i szereg katolickich organizacyj stanowych, nie mających dotąd kontaktu z wiekszymi zespołami organizacyjnemi w Chicago.

Niezwykłe wypadki na grobie kapłana w Ameryce.

Grób śp. ks. Patryka J. Powers'a, zmarłego przed 60 laty w opinji świątobliwości, a znajdujący się na cmentarzu Holy Gross w Bostonie, stał się od kilku tygodni celem pielgrzymek i gromadzenia się dziesiątków tysięcy pobożnych i ciekawych. Powodem tego jest kilkanaście niezwykłych urdrowień ślepoty, głuchoty, niemoty i paraliżu. Przed grobem defilują dziennie setki kalek i chorych.

Ostatnio odwiedził grób ten w charakterze prywatnym również kardynał bostoński O'Connel. W czasie przybycia kardynała na cmentarzu i poza nim obecnych było koło 30.000 osób. W ciągu dwu dni przeszło tu podobno blisko 200.000 ludzi. Porządku, niczem dotąd nie zakłuconego, strzegą kadry policji.

Władze duchowne w sprawie tej nie wypowiedziały się dotychczas, przyjmując stanowisko bacznego obserwatora.

Nawrócenie w Stanach Zjednoczonych.

W ciągu 1928 roku zarejestrowano w diecezjach Stanów Zjednoczonych 36.376 nawróceń. W tym samym czasie liczba księży wzrosła o 580.

Robert Howard Lord, profesor uniwersytetu Herward'a, były protestant, który podczas konferencji pokojowej w Wersalu występował jako techniczny doradca delegacji amerykańskiej a później przeszedł do Kościoła Katolickiego, otrzymał niedawno w Bostonie święcenie kapłańskie.

Eucharystyczny związek narodów.

Od dziewięciu lat istnieje w Wiedniu Eucharystyczny Związek narodów. Jest to organizacja, która przez rozpowszechnianie szczególniejszej czci dla Eucharystji św. pragnie przyczynić się do zjednoczenia ludzkości w Chrystusie. Innem jej zadaniem jest działalność w tym kierunku, by wszyscy wyznawcy Chrystusowi w krajach niemieckich znów zebrani zostali do wspólnej owczarni Piotrowej. Związek wydaje własne pismo.

Kościół katolicki w Brazylji.

Dnia 15 listopada rb. Brazylja obchodziła 50-lecie utworzenia republiki, ustanowionej po obaleniu cesarstwa, które istniało od ogłoszenia niepodległości w 1822 roku. Za czasów cesarstwa Kościół katolicki, mimo że teoretycznie miał być popieramy przez państwo, spotykał się z licznemi i przykremi przeciwnościami, które znacznie utrudniały mu pracę i rozwój. W ciągu całych lat n. p. zakazane były zakony. Wskutek prawa, zabraniającego przyjmowania nowicjuszów, kongregacje religijne skazane były poprostu na wymarcie. Przejęcie przez państwo własności klasztornej było tylko kwestją czasu. Rząd cesarski zupełnie bez powodu mieszał się do kwestji mianowania biskupów i wywierał wpływ na wiele innych spraw czysto kościelnych.

Po zaprowadzeniu republiki, mimo, że władze z początku ujawniały antyreligijne tendencje, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa, stan rzeczy począł się układać coraz korzystniej i wkrótce sytuacja Kościoła była bardziej zadawalniająca, niż kiedykolwiek od czasu ogłoszenia niepodległości. Zakony poczęły się rozwijać coraz pomyślniej a wychowanie chrześcijańskie stopniowo zostało wprowadzone i do szkół państwowych.

Obecnie istnieją jaknajprzyjaźniejsze stosunki między Kościołem i państwem, które gwarantuje własność kościelną i powstrzymuje się od wszelkiej ingerencji w sprawie Kościoła. Brazylja, której obszar dorównywa niemal obszarowi Europy, posiada około 40 miljonów ludności, prawie w całości katolickiej.

Walka z niemoralnością w Chinach.

Władze chińskie w Nankinie zabroniły wyświetlania całego szeregu filmów amerykańskich, zawierających demoralizującą treść, i odmówiły zezwolenia na występy tancerek rosyjskich, z powodu niedostatecznego ich stroju.

Obecny stan misji katolickich.

Czasopisma „Revue Apologetique" umieszcza następujące dane o obecnej sytuacji misji katolickich:

Ogólna liczba biskupstw, wikarjatów i prefektur misyjnych na całym świecie wynosi 382. Pracuje w nim 32000 misjonarzy, księży, braci, sióstr zakonnych i członków kongregacyj.

Na pierwszy rzut oka liczby te wydają się bardzo duże, sytuacja jednakże nie jest tak bardzo pocieszająca. Na ogólną liczbę około 1.700 miljonów ludzi na ziemi, katolików jest 304 miljony, schizmatyków 157 miljonów, protestantów 212 miljonów i żydów 15 miljonów. To jedna wielka grupa ludzkości. A druga to 227 miljonów mahometan, 510 miljonów wyznawców buddyzmu, konfucjonizmu, taoizmu i czyntoizmu, 205 miljonów wyznawców bramizmu i 70 miljonów fetyszystów.

Pietrkowa dola.

Ciąg dalszy.

Na pierwszy rzut oka poznasz, że tu nie mieszkają ludzie dbali o gospodarstwo domowe. Ogródek mniej więcej zaniedbany, pod domem nieład, (rozumie się o ile na niego pozwoli policjant kopalniany t. z. „garde"), często gęsto poniewiera się jakaś nadtłuczona butelczyna, świadcząca że tutejsi lokatorzy, jak się to mówi, za kołnierz nie wylewają. Szyby w oknach jakieś zamazane, najczęściej mocno nadwyrężone, mówią, że tu panuje iście kawalerska fantazja, i niewidać też w oknach tanich bawełnianych firanek, które tu wszędzie uważane są za „mebel" wprost niezbędny.

Kiedy Pietrek z Wojtkiem Chudybą na wyznaczoną im kawalerkę się wprowadzili — zastali tam trzech innych towarzyszów. Mieszkało ich tam pięciu, ale dwóch właśnie się "wyprowadziło„ to znaczy jednego wyrzucili z pracy za to, że po każdej wypłacie po 5 dni „świętował" czyli popijał, a drugi miał takiego pecha, że miał do-

nośny głos i najchętniej śpiewał wracając późno w noc z estaminetu, a że przytem i papiery nie bardzo miał w porządku, więc wolał z tutejszymi policjantami wcale się nie spotykać. Skoro ich jego piękny głos tak razi, to niechże mądry głupiemu ustąpi.... i odszedł sobie w świat.

Trzej pozostali „kawalerzy" z których jeden był żonaty — wyglądali na chłopów szczerych choć trochę zawadjaków i tylko szkoda, że nie mieli nad sobą matczynej czy żoninej ręki. Ale zresztą były to chłopy niezłe.

Na zaznajomienie się z nowymi przybyszami potrzeba było minutę czasu. Uścisk ręki i koniec. Przybyli porozkładali po kątach swoje kuferki i rozgospodarowali się na dobre. Sienniki znaleźli gotowe a nad niemi małe obrazki święte gwoździami przybite, garnków zakopconych od dymu też było parę, popękany piec żelazny, który służył równocześnie za kuchnię i stał na środku pierwszej, wcale porządnej choć mocno zadymionej izdebki, to były najpoważniejsze meble „kawalerki", a jeśli do tego dodamy nie wielki stolik, półtora stołka i długą ławę — to będziemy mieć całe umeblowanie izdebki.

Było pod wieczór — więc mieszkańcy kawalerki bawili się w restaurację t. z., każdy w swoim garnku pitraszył co chciał i jak chciał, a zresztą choćby i cały tydzień nie jadł pies by się o to nie spytał. — Poczęstowali też przybyłych a potem wszystko spać, bo dwóch jeszcze dziś na noc miało pod ziemię zajeżdżać.

Nazajutrz Pietrek zameldował się w głównem biurze, dostał blaszkę ze swoim numerem (każdy górnik nazywa się według numeru), a na trzeci dzień miał zajechać do kopalni jeszcze przed szóstą rano.

I co dzień tak o ćmie, nim jeszcze grudniowe gwiazdy blednąć zaczęły — ciemne, licho odziane postacie górników, z płóciennemi „espadrilami" (trzewikami) na nogach, a okrągłym twardym, skórzanym kapeluszem na głowie, sunęły w stronę szybu, który jękiem syreny dawał znać, że czas zajeżdżać!

Oj, miały teżto stare wiarusy-górniki uciechy, kiedy nowi górnicy zjeżdżali pierwszy raz pod ziemię. Jaki taki zuch co na wsi kapelusz na bakier nosił i przez zęby spluwał, kiedy winda z sześciu ludźmi zaczęła się szybko w ciemną otchłań zagłębiać, myślał że już chyba na dno tych czeluści leci i żegnał się ukradkiem ze strachu, i półprzytomny szeptał: „Jezus, Marjo, Józefie św. ratujcie mnie", a byli i tacy co wniebogłosy krzyczeli i na drugi dzień już pod ziemię nie chcieli zajeżdżać, bo im się zdawało, że na pewne zatracenie lecą.

C. d n.

Gdyby każdy myślał o tem, aby oświecić, wzmocnić, wyprowadzić z błędu, i na dobrą drogę wprowadzić jednego przynajmniej człowieka, nie byłoby ducha drobiazgowej stronniczości, a w stowarzyszeniach zakwitłaby jedność.

Katolik uczynkiem i prawdą.

PORADY PRAWNE

Nowy kodeks postępowania w Sądach karnych.

Nie wszyscy wiedzą, że od 1-go lipca 1929 obowiązuje w całej Polsce nowy kodeks postępowania w sprawach karnych. Wprowadza on różne zmiany, których nieznajomość jeszcze przez dłuższy czas spowoduje nieraz dla stron interesowanych bardzo przykre niespodzianki. Dlatego może pożyteczną będzie rzeczą powiadomić czytelników o tych najważniejszych zmianach.

Dotychczas panowała zasada, że strona t. j. oskarżony nieobecny przy rozprawie, otrzymywał wiadomość, że albo rozprawę odroczono, albo doręczano mu wydany w jego nieobecności wyrok. W sprawach przed sądami I. instancji nowy kodeks wprowadza t. z. wyroki zaoczne, które należy stronom doręczać.

Odmiennie jest jednak w postępowaniu odwoławczem. Jeżeli oskarżony nie jest aresztowany, i nie stawi się do rozprawy apelacyjnej, ani nie zastąpił się przez obrońcę, Sąd odwoławczy przeprowadzi rozprawę w nieobecności oskarżonego, jednak wyroku mu nie doręczy. W ten sposób oskarżony nie ma wiadomości, co się stało na rozprawie apelacyjnej, i najczęściej oczekując spokojnie doręczenia mu wyroku, dowie się o jego treści z wezwania go do kary. Kodeks karny wychodzi z tego założenia, że oskarżony, skoro ma wiadomość o dniu rozprawy, winien sam troszczyć się i dowiadywać, co się stało, jeżeli się nie dowiaduje i dopuści do tego, że w trzech dniach od ogłoszenia wyroku apelacyjnego nie zgłosi środka prawnego, to sam ponosi winę, że wyrok ten stanie się prawomocnym. Dlatego oskarżony jeżeli nie chce stracić dalszego środka prawnego, musi zaraz dowiadywać się o wyroku i zaraz w ciągu 3 dni od rozprawy odwoławczej zapowiedzieć (wystarczy w 3-cim dniu nadać list odnośny na pocztę) kasację (od wyroku Sądu okręgowego), inaczej bowiem straci środek prawny.

Nowe książki.

Prof. Karol Muth: „Epiphania. Myśli człowieka świeckiego o Akcji Katolickiej", przełożył i uwagami opatrzył **X Jan Korzonkiewicz**. 1929. Księgarnia Krakowska, w Krakowie ul. Św Krzyża 13, 26 stron, cena 1 złoty.

Epiphania, artykuł prof. Mutha, redaktora monachijskiego „Hochlandu", przetłumaczony przez X. Prof. Jana Korzonkiewicza, to prawdziwy przewodnik dla wszystkich zajmujących się „Akcją Katolicką". Już sam fakt, że X. J. Korzonkiewicz jeden z pierwszych pionierów akcji katolickiej i wybitny jej znawca wybrał ten artykuł, mówi sam za siebie. Ta „dobra wola" — to myśli człowieka świeckiego o akcji katolickiej, naprawdę głębokie refleksje umysłu o wysokiej kulturze bystrej obserwacji i orjentacji stosunków społecznych i głębokiej wierze. Na każdej z tej 25 stronie znajdzie czytelnik myśli zastanawiające trafnością sądu, praktyczne wyjaśnienie i rozwiązanie kwestyj, związanych z akcją katolicką, a tak często fałszywie i opacznie przez różne autorytety rozumianych. Naprawdę dobrze przysłużył się sprawie czcigodny tłumacz, dając przekład artykułu wybitnego publicysty, zamiast własnego artykułu, bo, jak trafnie sam podnosi, może słowa nieznanego nam bliżej pisarza cudzoziemca — pozbawionej aluzyj i niepożądanej aktualności lokalnej, prędzej trafią do przekonania.

Po objaśnieniu rozwoju Akcji Katolickiej w Italji i w Niemczech i po scharakteryzowaniu istoty akcji katolickiej podnosi prof. Muth, że często polecenia Ojca Św. niezrozumiane lub źle zrozumiane zamiast dać siłę, wywołują zamieszanie i osiągają cel wprost przeciwny zamierzonemu... Ojciec Św. wzywając świeckich do akcji liczyć się musiał z tem, że ludzie w różnych krajach będą rozmaicie przygotowani do takiej działalności, oraz że miejscowe warunki będą wymagały odmiennego kierunku działania, w jednym trzeba będzie skupiać katolików w organizacje, gdzieindziej konieczną będzie działalność wewnątrz organizacyj celem podniesienia w nich pierwiastka religijnego.

O czem pamiętać przed świętami.

1) Aby zakupy świąteczne czynić tylko u katolików.

(Jak trzeba na kościół, ochronkę czy inne cele katolickie idziemy po grosz do kupców katolickich, umiejmyż więc ich także znaleźć przy zakupach świątecznych !).

2) Aby drzewek w cudzych lasach nie wycinać.

3) Aby we wigilję i święta w gospodzie nie przesiadywać.

4) Aby w czasie pasterki w kościele i w drodze do kościoła przykładnem zachowaniem się udowodnić, że rozumiemy olbrzymią doniosłość Świętej Nocy Bożego Narodzenia. (Kto idzie na pasterkę dla zbytków, lepiej niech zostanie w domu i śpi).

5) Aby bylejakich kalendarzy nie kupować. (Wykaz kalendarzy podamy w numerze nast.).

Składki.

Na opiekę pozaszkolną: Arcybr. św. Józefa przy kościele OO. Karmelitów Bosych, Kraków — 10 zł.
Na fundusz prasowy: M. Armatys 3 zł.
Na numer świąteczny Dzwonu F. Sikorówna 2 zł. K. Łukasik 2 zł M. Armatys 3 zł.

Redakcja „DZWONECZKA" prosi młode Czytelniczki tego pisemka: M Ramzównę i M. Olesiakównę o podanie raz jeszcze dokładnego adresu, celem wysłania nagród.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

PP. Marzybrodzkim, Przyjemskiej, Trzepałkównie, Wiśniowskiej, Powietrznej — Ewangelję umieszczamy w każdym numerze; nie było jej przez niedopatrzenie w Nrze 47. — Tygodniowy kalendarz od nowego roku kościelnego t. j. od 1. grudnia stale podajemy. **H. P. Wilno**: Zgromadzenie zakonne, o którem była mowa w art. „Ci co nas wyręczają" (Nr. 49) to Zgromadzenie Werbistów, mające w Polsce siedziby na Pomorzu i na Górnym Śląsku.

Celem ustalenia nakładu numeru świątecznego Dzwonu prosimy naszych Szanownych odbiorców, by zawczasu zamawiali większe ilości numeru świątecznego, który ukaże się w zwiększonej objętości.

Różne wiadomości.

Posiedzenie Sejmu zostało otwarte w czwartek 5 grudnia o godz. 12 w południe przy bardzo licznym udziale posłów. Na posiedzeniu byli obecni: premjer Świtalski, oraz ministrowie: Matuszewski, Kwiatkowski, Car i Moraczewski; przybył także amerykański doradca finansowy rządu polskiego Devey. Po wstępnem przemówieniu marszałka Daszyńskiego, przystąpiono do obrad nad budżetem na rok następny. Jako pierwszy zabrał głos minister skarbu Matuszewski, który w dłuższem przemówieniu wskazywał na to, że Polsce nie grozi ruina gospodarcza, i że mimo trudności Polska zmierza ku lepszej przyszłości.

W drugim dniu obrad zgłoszony przez lewicę i centrum wniosek o wyrażenie wotum nieufności dla obecnego Rządu został większością głosów uchwalony, wobec czego Rząd podał się do dymisji, a P. Prezydent Rzeczypospolitej dymisję przyjął. — Upadek Rządu wywołał wielką radość wśród komunistów, którzy trudności wewnętrzne Polski chcą wyzyskać dla szerzenia anarchji. — Nowy Rząd dotychczas nie został utworzony.

Chińczycy pokonani wielokrotnie przez wojska rosyjskie cofają się. Równocześnie zaś rząd chiński czyni starania u mocarstw, aby te wpłynęły na Rosję, by zaprzestała działań wojennych. Zmuszone niepowodzeniami ostatnich walk Chiny zaproponowały Rosji ugodę. Bolszewicy zgodzili się na rokowania pokojowe, ale pod warunkiem, że ich żądania w sprawie kolei wschodnio-chińskiej zostaną uwzględnione. Nie wiadomo dziś jeszcze, jaki rokowania wezmą obrót.

Czechosłowacja przy silnie rozwiniętym przemyśle gwałtownie potrzebuje portu morskiego, dla wysyłania swoich produktów w świat. Niedawno zakończono w tej sprawie rokowania z niemieckim rządem, który w myśl postanowienia traktatu wersalskiego zgodził się wydzierżawić Czechosłowacji na 99 lat znaczną część portu w Hamburgu. Polska pod tym względem w szczęśliwszym jest jak Czechy położeniu, bo posiada własny skrawek wybrzeża morskiego i świetnie się rozbudowujący, nowoczesny port Gdynię.

152.917 osób wyemigrowało z Polski w pierwszem półroczu bieżącego roku jak wynika z obliczeń Państw. Urzędu Emigracyjnego.

Do Francji wyjechało 33.090 osób, do Niemiec na sezon) 81.949, do Belgji 2.388, do Danji 487, do Stanów Zjedn. Amer. Półn. 4.352, do Kanady 13.629, do Argentyny 10.712, do Brazylji 3.793, do Palestyny 483, do Urugwaju 399 osób. W tym samym czasie powróciło do Polski 12.442 osób, a mianowicie z Francji 4.461 osób, z Niemiec 2.928, ze Stanów Zjedn. 243, z Kanady 380, z Argentyny 915, z Palestyny 376 osób.

I. Krajowy Kongres Eucharystyczny Polski rozpocznie się w Poznaniu 26. czerwca 1930. Prace przygotowawcze już rozpoczęte.

P. J. Kaden-Bandrowski, literat, przed kilku tygodniami objeżdżał Polskę, zamierzając po większych miastach wygłaszać odczyty o »nowoczesnej kobiecie«. Tę »nowoczesną kobietę« przedstawił jednak tak haniebnie i w takiem poniżeniu, że w paru większych miastach go wygwizdano, a w innych już nawet odwagi nie miał się pokazać. Dobrze to świadczy o niektórych miastach (do których niestety nie można zaliczyć Krakowa), że nie pozwolą szarpać czci i poniżać polskiej kobiety.

Pierwsze w Polsce czasopismo liturgiczne powstało w Krakowie i nosi tytuł »Mysterium Christi«. Czasopismo będzie wychodzić 6 razy na rok i będzie się zajmować w sposób naukowy prześlicznemi obrzędami Kościoła katolickiego. Czasopismo jest obliczone na osoby głębiej wykształcone. Redaktorem nowego pisma jest X. Dr. Michał Kordel, krzewiciel ruchu liturgicznego na terenie Krakowa.

25-lecie kapłaństwa będzie obchodził w tych dniach biskup śląski X. Dr. A. Lisiecki.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Władysław Długosz.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95.